

## D Y S K U S J E I P O L E M I K I

Archeologia Polski, t. XXVII: 1982, z. 1  
PL ISSN 0003-8180

## W ODPOWIEDZI DOC. DR. HAB. JANOWI DĄBROWSKIEMU

Za zaszczyt poczytuję sobie zrecenzowanie mojej książki pt. *Studia nad uzbrojeniem ludności kultury łużyckiej w dorzeczu Odry i Wisły. Broń zaczepna* przez Jana Dąbrowskiego\*, uznanego w polskim środowisku archeologicznym „łuzycologa”, specjalizującego się między innymi w zakresie wytwórczości metalurgicznej, a więc osobą kompetentną w ocenie wymienionej pracy. Cieszy szczególnie szybkość powstania recenzji, jak również jej wnikliwość nie ograniczająca szerokości spojrzenia na całość problematyki militarnej. Generalnie uznałbym recenzję za wybitnie „sarmacką”, jako że łączy ona w sposób charakterystyczny elementy tradycyjnej polskiej krytyki naukowej, rzadko lub wcale nie spotykany w analogicznym piśmiennictwie zagranicznym. Mam na myśli przede wszystkim pasję, jaka emanuje z recenzji, rzutuującą na wysoki diapazon wypowiedzi i skrajność ocen. Ten fakt legł przede wszystkim u podstaw niniejszej repliki.

Prawdziwie wdzięczny jestem za wskazanie błędów faktograficznych, które Recenzent skrupulatnie wyłowił, a które rzeczywiście nie powinny mieć miejsca, mimo olbrzymiego zakresu terytorialnego, chronologicznego i rzeczowego objętych opracowaniem źródeł. Brak omówienia toporków i buław kamiennych, oszczepów „bosych”, maczug, noży, siekier i innej broni okazjonalnej wynikał nie z przeoczenia autora, lecz z przyczyn całkowicie od niego niezależnych. Tu, jak sądzę, jest sposobność, aby wspomnieć o wstydliwie przemilczanym w naszej literaturze naukowej, a jednocześnie powszechnie wiadomym fakcie, że na kształcie i strukturze wydawanych obecnie prac ciąży bardzo ujemnie niedowład przemysłu poligraficznego, celulozowego etc. Sytuacja ta sprawiła, że przygotowana przeze mnie pierwotna wersja rozprawy nie mogła znaleźć przez blisko pięć lat wydawcy, choć uzyskiwała pozytywne opinie wstępne wielu oficyn. Z konieczności więc (ograniczenia objętościowe) musiałem się zdecydować na odrębne opublikowanie broni zaczepnej, broni ochronnej i okazjonalnej oraz zagadnień ogólnych (rekonstrukcja zespołów uzbrojenia i składu sił zbrojnych, sposoby walki, wybrane aspekty zagadnień społecznych). Z tego samego powodu trzeba było zupełnie zaniechać publikowania obszernego katalogu źródeł. W przedmiotowej książce natomiast należało zastosować skróty w tekście, tudzież poważnie okroić przypisy i bibliografię. Wnioski końcowe mogły tylko lakonicznie zasygnalizować zawartość odciętych części rozprawy. Mankamenty te, pod którymi niełatwo podpisać się autorowi, nie obciążają bynajmniej Redakcji Wydawnictwa Naukowego UAM, która doprawdy zrobiła dla dobra pracy wszystko, co leżało w jej możliwościach. Pierwotna wersja rozprawy (w maszynopisie) była znana J. Dąbrowskiemu; wiadome Mu także były perypetie związane z jej wydaniem. Dziwię się więc, że nie wspomniał o tym choćby jednym zdaniem w recenzji, anulując tym samym szereg zarzutów.

Ze względów czysto technicznych niemożliwe było podanie źródeł publikowanych ilustracji. Wobec tego, że w pewnych przypadkach należałoby przytoczyć po 20-30 nazwisk autorów pod jedną tablicą, zrezygnowano z podawania ich

\* Zob. „Archeologia Polski”, t. 26:1981, z. 2, s. 445-453.

całkowicie, tym bardziej iż prezentowane ryciny były już wielokrotnie wcześniej publikowane, a ich autorstwo jest w kręgu specjalistów powszechnie znane (np. materiały W. Błaszczyka z Częstochowy-Rakowa, Z. Bukowskiego z Sobiejuch, T. Malinowskiego ze Słupcy, Z. Pieczyńskiego z Gorszewic, E. Szydłowskiej z Przeczyc itd.). W pracach o charakterze kompendium (tak określił moją książkę J. Dąbrowski) jest to chyba zabieg usprawiedliwiony. Jeśli to wyjaśnienie nie zadowala zainteresowanych, czuję się w obowiązku do przeprosin.

Wymieniłem wyżej przedmioty, zaliczone przeze mnie do broni okazjonalnej, nadające się w walce bardziej niż inne. W złożonym do druku artykule rozważam szerzej ewentualną przydatność bojową toporków kamiennych, dochodząc do wniosku, że były to chyba przede wszystkim narzędzia pracy. Podobnie ujmowałem funkcję siekierek brązowych i żelaznych. Wbrew J. Dąbrowskiemu nie widzę pośród nich form kształtowych funkcją bojową. W odniesieniu do oszczepu i łuku wyraźnie zaznaczyłem (s. 11, 88), że nie potrafimy odróżnić broni bojowej od broni łowieckiej. Nie rozumiem jednak, dlaczego mielibyśmy generalnie kwestionować zastosowanie przez ludność kultury łużyckiej w walce jedynych (prócz nie potwierdzonej źródłowo procy) rodzajów broni dalekosiężnej, skutecznej, a w dodatku z pewnością powszechnie dostępnej. Zresztą ościenne źródła ikonograficzne i pisane wyraźnie mówią o zastosowaniu militarnym owych broni. Krytycyzm J. Dąbrowskiego (*Zabytki metalowe epoki brązu między dolną Wisłą a Niemnem*, Wrocław 1968, s. 20) co do wykorzystywania analogii obcych celem określenia funkcji przedmiotów metalowych wydaje się stanowczo zbyt daleko posunięty. Sądzę też, że nie powinien utrwalić się w naszej literaturze ulubiony przez tego badacza enigmat „narzędzia pracy, walki i łowów”, zwalnający *a priori* od dociekań funkcjonalnych (co stało się w cytowanej książce J. Dąbrowskiego). Recenzent wyraża przekonanie o znikomej praktycznej przydatności mieczy jako broni, eksponując ich znaczenie symboliczne (prestż władzy) i kultowe. Obszerniej określił swoje stanowisko w tej sprawie w innym miejscu (*Prahistoria ziem polskich*, t. IV, Wrocław 1979, s. 299 n.). Tzw. dary wotywne (w tym miecze) znajdowane w bagnach i zbiornikach wodnych, mają już obfitą literaturę. Rozważania na ten temat były i są szczególnie popularne w piśmiennictwie niemieckim, które traktuje je jako jedno z ważniejszych zjawisk wyróżniających krąg nordyjski. Wychodząc z tego założenia starano się swego czasu udowodnić przynależność pomorskiego pobraża Bałtyku do germańskiej strefy kulturowej. Podstawową słabością owej koncepcji jest przenoszenie współczesnych momentowi odkrycia depozytów stosunków hydrologicznych w głębokie pradzieje, co stawia pod znakiem zapytania co najmniej rozmiary kultu wód, bagien etc., tudzież asortyment składanych wotów. Problematykę tę wyłączyłem ze swej pracy jako bezpośrednio nie związaną z wytyczonym celem rozprawy. Analizę funkcji mieczy (s. 77-79) oparłem na wskaźnikach formalnych i technologicznych. Wykazują one absurdalność hipotezy J. Dąbrowskiego. Przytoczone przez Recenzenta przykłady wadliwych, niesprawnych produktów są odosobnione. Nie należy przesadzać z łamliwością mieczy; w badanym zbiorze posiadamy sporo okazów, które nosząc ślady użytkowania na głowni wykazały należyłą odporność mechaniczną. Przeciwno upatrywaniu w mieczach atrap świadczy dowodnie wyraźna dążność ich producenta do poprawiania parametrów użytkowych. Zaliczam do nich wydłużenie mieczy typu halszackiego w związku z upowszechnieniem hippomachii, przesunięcie u kilku typów mieczy punktu ciężkości ku sztychowi (przez nadanie głowni liściowatego kształtu i zastosowanie pustych komór w rękojeści) w celu wzmocnienia siły siekającego ciosu, konstruowanie rękojeści ciasno „siedzących” w dłoni, zaopatrywanie rękojeści w otwór na rzemień, zapobiegający wysunięciu się miecza z dłoni w trakcie walki, i inne cechy. W zbliżony sposób argumentuję przeciwko

hipotezie M. Gimbutas o kultowym charakterze czekanów typu Nortycken (por. s. 83). Skoro walczono na miecze w innych częściach ówczesnej Europy (informacje ikonograficzne i pisane), nie wiadomo czemu miano by z nich zrezygnować na ziemiach polskich. Zgadzam się wszakże z tym, że mieczownicy nie odgrywali w siłach zbrojnych ludności kultury łużyckiej większej roli bojowej, a posiadanie mieczy — broni cennej — było udziałem nielicznej grupy społecznej, która podkreślała za jej pomocą swój prestiż, a może nawet przeznaczała niekiedy na wota (funkcje wtórne).

Uwagi Recenzenta wywołał także zakres terytorialny mojej pracy. Nie jest prawdą, że nie określiłem linii podziału (strefy wododziałowe dorzeczy Odry i Wisły — s. 6), prawdą natomiast to, że wykraczałem nieraz poza nie, nie traktując ich ostro, a to z uzasadnionych powodów (pominąwszy kilka pomyłek wskazanych słusznie przez J. Dąbrowskiego). Dla przykładu miecze z Kępy Tolnickiej, woj. olsztyńskie, Braniewa, woj. elbląskie, i Giżycka, woj. suwalskie, uwzględniłem już to z powodu oryginalności czy rzadkości formy, już to charakterystycznej lokalizacji znalezisk na samym skraju zasięgu europejskiego. Przecięcie granicami opracowania grup terytorialnych kultury łużyckiej uważam za stosunkowo mało istotne wobec tego, że ich zasięg jest ciągle jeszcze żywo dyskutowany, a także z tego względu, iż broń w przeważającej części jest z pewnością elementem interregionalnym lub nawet interkulturowym. Proponowane przez Recenzenta uwzględnienie roli dorzecza Odry i Wisły w zakresie transmisji militariów na tereny ościenne miałyby się z celem pracy, a nadto rozděłoby bazę źródłową do monumentalnych, trudnych do ogarnięcia rozmiarów. Pomięcie obszarów pozapolskich kultury łużyckiej, wcale zresztą obszernych i nasyconych obficie bronią (nie opracowaną dotąd monograficznie), a jednocześnie stanowiących w poważnym procencie rejony buforowe, podyktowane było w pewnej mierze troską o eliminację materiałów z wątpliwą przynależnością kulturową. W sumie więc uważam, że zakreślając tak, a nie inaczej ramy terytorialne pracy nie popełniłem większego błędu niż J. Dąbrowski, który zasięg własnej rozprawy doktorskiej ograniczył biegiem dolnej Wisły i Niemna, respektując w małym stopniu występujące w tym regionie podziały kulturowe (tenże, *Zabytki metalowe...*, s. 8, 9).

Z kolei pragnę ustosunkować się do stanowiska J. Dąbrowskiego w kwestiach chronologicznych. Jego stwierdzenie, że praca moja dotyczy tylko późnej epoki brązu i wczesnej epoki żelaza jest chyba przejęzyczeniem. Nie zgadzam się z postulowaną przez Recenzenta koniecznością poczynienia własnych, szerszych prób synchronizacji południowych i północnych systemów periodyzacyjnych na podstawie samych znalezisk broni z dorzecza Odry i Wisły. Choć w sprawie tej wypowiedziałem się dostatecznie jasno we wstępie pracy, pozwolę sobie tutaj jeszcze raz powtórzyć, że moim zdaniem weryfikacja podziałów chronologicznych stosowanych w Polsce może nastąpić po przeprowadzeniu szczegółowej analizy znacznie obszerniejszej listy źródeł do tego się kwalifikujących. Weryfikacja datowania poszczególnych zespołów z bronią była niemożliwa, gdyż wymagałaby ona gruntownego zbadania pozostałych składowych, to znaczy narzędzi, ozdób, ceramiki itd., a to przecież znacznie przekroczyłoby ramy tematyczne rozprawy. Nie pretenduje ona, bo nie może, do miana studium chronologicznego. Wydawało mi się zatem uczciwie zasygnalizowanie w odpowiednich miejscach rozbieżności w datowaniu i powstrzymanie się od zaciemnienia obrazu nowymi, naciągаныmi przy obecnym stanie badań, koncepcjami. Sądzę, że takie ustawienie sprawy znacznie ułatwi start przyszłym, tak bardzo pożądanym całościowym opracowaniom chronologii wczesnych epok metali na ziemiach polskich, wzorującym się na dziełach H. Müllera-Karpego, B. Hänsla, E. Baudou, K. Randsborga i im podobnych. Innego podejścia wymagają konkordancje chronologiczne dotyczące się olbrzymiego obszaru dorzecza Odry i Wi-

sły, a innego — znacznie mniej skomplikowanego — kiedy idzie o jedną lub najwyżej kilka sąsiadujących ze sobą grup terytorialnych kultury łużyckiej. Wszystko, co powiedziałem, nie oznacza mojej absolutnej powściągliwości w rozwiązywaniu trudności dacyjnych. Jako przykład niech posłużą miecze typu liptowskiego, dla których zaproponowałem nową chronologię, widząc ku temu podstawy już w materiale będącym przedmiotem bezpośrednich studiów (s. 55).

Cytowane w recenzji przypadki niejednakowych zestawień odcinków południowych i północnych systemów chronologicznych nie mogą być rozpatrywane łącznie. Każdorazowo należy je koniecznie odnieść do omawianego rodzaju lub typu broni, charakteryzujących się odmienną problematyką (w tym niejasnościami) chronologiczną. Dlatego też przyrównywanie 2 poł. III i 1 poł. IV EB okresowi HaA (s. 32 i 55) dotyczy tylko (za J. D. Cowenem) mieczy typu Hemigkofen. W innych przypadkach konkordancja może wyglądać inaczej. Poza tym nie zawsze dysponujemy ustaleniami chronologicznymi o podobnym stopniu uszczegółowienia (podokresy), co oczywiście rzutuje ujemnie na jakość zestawień. Na s. 15, jak również w wielu innych miejscach nie przyrównuję, jak twierdzi J. Dąbrowski, lecz przytaczam oddzielnie datowanie tych samych przedmiotów na południu i na północy, zgodnie z wyżej zreferowanymi założeniami.

Inne kwestie szczegółowe chciałbym poruszyć w kolejności, w jakiej podniesione zostały w recenzji. Słusznie domyśla się J. Dąbrowski, że mówiąc o akceptacji militariów scytyjskich przez ludność kultury łużyckiej mam na myśli ich domniemane miejscowe używanie. Broń typu scytyjskiego znamy na naszych ziemiach z cmentarzysk, osiedli obronnych (znakomita większość grotów strzał), schronisk skalnych tudzież ze znalezisk pojedynczych, pozbawionych kontekstu źródłowego. Obecność najeźdźców z kulturą scytyjską nad Odrą i Wisłą potwierdzają zniszczenia i ślady walk na osiedlach obronnych i w schroniskach skalnych. Wolno z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że towarzyszące owym śladom obce militaria należały do wyposażenia najeźdźców. Z rozważań trzeba ze względów oczywistych wykluczyć znaleziska pojedyncze. W skarbach militariów scytyjskich brak. Pozostają więc jedynie znaleziska z grobów kultury łużyckiej jako podstawa do twierdzenia o używaniu broni przez miejscową ludność, choć nie wiadomo, czy w zgodzie z jej funkcją podstawową: czy używano grotów typu scytyjskiego praktycznie, czy też traktowano je jako cennosc w rodzaju trofeum, daną zmarłemu na drogę w zaświaty? Biorąc pod uwagę te dwie możliwości wprowadziłem określenie „akceptacja”, oznaczając po prostu włączenie przez „łużyczan” militariów scytyjskich do swych dóbr kulturalnych. J. Dąbrowski zupełnie niesłusznie podniósł moje stwierdzenia dotyczące się kwestii scytyjskiej na ziemiach polskich do rangi deklaracji w zakresie teorii międzykulturowej wymiany.

Wymowa znalezisk form odlewniczych do produkcji broni w sprawie miejscowego jej wytwarzania może mieć różną siłę. Jeśli „łużyckim” grotom strzał typu II A, najliczniejszym w badanym zbiorze (146 okazów z 55 stanowisk), odpowiada znaczna liczba form odlewniczych, a w dodatku koncentracje znalezisk jednych i drugich przedmiotów lokalizują się podobnie, miejscowa produkcja grotów jest nader uzasadniona (s. 114). Ostrożniej trzeba traktować to zagadnienie, gdy mamy do czynienia z 9 grotami oszczepów niejednorodnego typu XV C oraz nawiązującymi doń formami odlewniczymi, pochodzącymi tylko z dwóch i to bardzo odległych od siebie stanowisk.

Odróżnienie sztyletów od mieczy jest rzeczywiście niekiedy trudne. W opracowaniach bronioznawczych przyjęto powszechnie kryterium długości głowni, związane z przypuszczalną różnicą w funkcji lub dokładniej — w sposobie użytkowania. Wymienione przez J. Dąbrowskiego sztylety z głowicami antenowymi mają około 30 cm długości, podczas gdy miecze z podobnymi zwieńczeniami osiągają 50-90 cm długości.

Nieuwzględnienie istniejących analiz fizykochemicznych broni metalowej jest mankamentem pracy tylko z pozoru. W okresie powstawania pracy, wbrew przypuszczeniom Recenzenta, było ich — po pierwsze — nader mało (1 sztylet, 7 mieczy — w tym 1 żelazny, 2 czekany — w tym 1 żelazny, 16 grotów oszczepów — wyłącznie żelazne, 3 groty strzał typu scytyjskiego, razem 29 okazów). Sytuację zmieniły najnowsze opracowania Z. Bukowskiego (1976, 1977), lecz tylko w zakresie broni pochodzenia wschodniego oraz typu scytyjskiego. Po drugie — ogólna wartość analiz budzi wątpliwości, jako że zostały one wykonane w różnym czasie, przez różnych badaczy, przy zastosowaniu niejednakowych metod. Po trzecie — brak dla nich odpowiednio usystematyzowanych i wiarygodnych odnośników ościennych. W sumie więc można stwierdzić, iż na aktualnym etapie badań analizy te nie wnoszą wiele do kwestii technologicznych, a zgola nic do problematyki proveniencji surowca lub wyrobu.

Na nieporozumieniu zasadza się wywód Recenzenta dotyczący wysokiej frekwencji żelaznych grotów oszczepów w grobach. We wskazanym passusie (wyrwanym przez J. Dąbrowskiego z kontekstu) nie chodzi wcale o porównywanie liczebności grotów żelaznych i brązowych w grobach, a o to, że 62,4% okazów żelaznych znajdujemy na cmentarzyskach, tylko 15,1% zaś łącznie w skarbach na osiedlach obronnych i osadach, i to jest uderzające.

Tłumaczenie, iż tylko na osiedlach obronnych okresu halsztackiego istniały odpowiednie warunki przetrwania wyrobów rogowych, jest grubą przesadą. Surowiec ten, konserwujący się lepiej w środowisku wilgotnym, miał również szanse zachowania się na wielu nisko położonych stanowiskach z epoki brązu (osiedla obronne, osady, znaleziska bezspolowe), lecz nie notujemy go tamże w większej skali.

Objęcie całego zbioru broni z ziem polskich jednolitą nomenklaturą jest chyba merytorycznie jak najbardziej uzasadnione. Nie wszystkie z wydzielonych typów broni miały dotąd ustalone nazewnictwo; spora ich liczba była nazywana bardzo różnie w literaturze. Każdorazowo podaję te określenia w formie konkordancji. Ich przyswojenie pamięciowe w trakcie lektury nie powinno przysparzać kłopotu średnio uważnemu czytelnikowi. Nowa propozycja terminologiczna uwzględnia aspekty do tej pory niejednokrotnie pomijane w klasyfikacjach ogólnych (np. serie surowcowe). Pozwala odpowiednio zhierarchizować cechy wyróżniające za- bytków: pierwszorzędne (typ), drugorzędne (podtyp) i trzeciorzędne (odmiana, wariant). Mając na uwadze specyfikę morfologiczną poszczególnych rodzajów broni nie wolno jednak stosować jednolitego szablonu klasyfikacyjnego, ogarniającego w identyczny sposób cały zbiór. Dlatego między innymi miecze z głowicami antenowymi uszeregowano w grupy, a nie typy, bowiem cechuje je znaczna różnorodność form, opornie poddająca się klasyfikacji wewnętrznej. Gdzie to było konieczne, każdorazowo sygnalizowano i uzasadniano wątpliwości co do zasadności wydziałania danej jednostki typologicznej.

Oznaczenia liczbowe lub literowe mają utrwaloną tradycję w opracowaniach klasyfikujących, w tym bronioznawczych. Gwoli przykładu przytoczmy choćby systemy E. Sprockhoffa i H. Ottenjanna (miecze z EB i Ha), A. I. Meljukowej (broń scytyjska), J. Elantkowskiej, M. D. i R. Wołagiewiczów, K. Godłowskiego, J. Kostrzewskiego, M. Jahna, D. Bohnsacka (broń z okresów przedrzymskiego i rzymskiego), A. Nadolskiego, J. Petersena (militaria wczesnośredniowieczne). Nie mniej znane są klasyfikacje numeryczne ceramiki (B. Gediga) i toporków kamiennych wczesnych epok metali (M. Kostrzewska, E. Baudou). Szeroko stosuje się w odniesieniu do czasów późniejszych oznaczenia typów zapinek według O. Alm-grena i J. Kostrzewskiego.

Postawa żarliwego obrońcy mowy ojczystej, jaką przyjął J. Dąbrowski po lekturze mojej książki, jest budująca. Zdaje się jednak, że stawia on znak

